

*W dwudziestopięciolecie zgonu*
*wielkiego wychowawcy młodzieży,*
*Księdza Bronisława Markiewicza*
*zeszyt niniejszy „Naszego Życia"*
*w hołdzie składa Mu*
*Redakcja.*

277

# NASZE ŻYCIE

NUMER 1. STYCZEŃ ROK 1937

Rok XIV. Nr 1.

STYCZEŃ

1 9 3 7.

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow.
w Pawlikowicach
p. Wieliczka.

Konto czekowe
P. K. O. 404.854

Telefon 54.



KS. BRONISŁAW MARKIEWICZ.

7206

# 25-LETNIA ROCZNICA
## ŚMIERCI KS. BR. MARKIEWICZA

Ludzie, których określamy mianem wielkich, mają tę cechę, że żyją życiem podwójnym. Jedno ich życie jest wspólne wszystkim ludziom, a drugie rozpoczyna się w chwili, gdy śmierć zmoże ich ciało — wszczyna się wówczas żywot ducha, który często jest trwalszy i potężniejszy od ich życia doczesnego.

Do tej kategorii ludzi o życiu podwójnym należy i ks. Br. Markiewicz. Dwadzieścia pięć lat mija w styczniu od chwili, gdy duch Jego rozstał się z ciałem, a w takim okresie czasowym każdy przeciętny człowiek wypada z serca, a nawet z pamięci często nawet najbliższych.

W tym wypadku jest inaczej. Swe dwadzieścia pięć lat pracował nad ugruntowaniem potężnego ducha ks. Bronisława Markiewicza w umysłach ludzi dobrej woli.

Wypada zastanowić się nad przyczyną rozrostu duchowości ks. Markiewicza w czasie. Przyczyna leży niewątpliwie w fakcie, że ks. Markiewicz jest duchem nawskróś współczesnym, to znaczy posiadającym zdolność nadawania formy życiu współczesnemu. Wystarczy przypomnieć tutaj Jego hasło: powściągliwość i praca — jest ono niesłychanie aktualne i dostosowane do życia jednostek, jak i całej współczesnej polskiej społeczności.

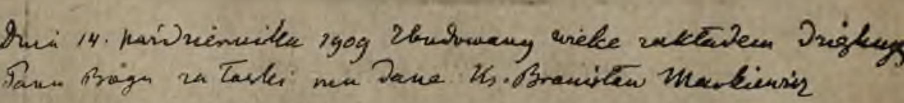
Cała akcja ks. Markiewicza mająca na celu wychowanie dzieci opuszczonych i sierot, to akcja, która należy do najżywotniejszych w polskim społecznym organiźmie.

Kto zbliży się myślowo do ks. Markiewicza, zauważy, że ma On nad wyraz wiele z tych ludzi, którzy wyrośli z silnego kośca ideowego Wieszczów narodowych, a któremu danem było uwieńczyć ich tęsknotę do czynu, nad wyraz prostą, z ducha Chrystusowego poczętą, realizacją.

Gdy powiedzie się oczyma w dwudziestopięciolecie śmierci ks. Br. Markiewicza po jego dziele, zobaczy się nietylko mury kaplic i zakładów wychowawczych, ale przede wszystkim młodzież wychowywaną własną dobrą metodą wychowawczą, a kto podniesie oczy w perspektywę czasu, zobaczy i rzesze wychowanków, którzy zakłady opuścili i weszli z wartościami prawdziwymi w polską społeczność.

Ten potężny czyn wymaga hołdu, a za nim idzie wiara, że dalsze lata przyniosą nowy rozrost dzieła i zbliżenie się społeczeństwa do idei Wielkiego Założyciela.

***REDAKCJA***




Przytoczone słowa skreślił własnoręcznie ks. Markiewicz w księdze pamiątkowej w Pawlikowicach.

# W 25-LECIE ZGONU
## KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA.

Już minął szereg lat dwudziestu pięciu,
Od śmierci tego, którego sieroty,
Jak Ojca czciły, bo w każdym dziecięciu
Według słów Pana — widział wzory cnoty.
Zbawca: pokory i świętej czystości

Uczyć się kazał od dziecka małego,
I za warunek szczęśliwej wieczności,
Stawił: „zaparcie się siebie samego"...

Mając w pamięci Chrystusa wskazania,
Wcielał je w życie, niósł ulgę w niedoli,
Bo miłość Boża wielkie serca skłania,
By łzy ocierać, koić to, co boli.

Długo się wahał — dokąd Bóg wzywa,
Jaką mu spełnić każe w życiu rolę,
Lecz kiedy poznał, że sieroca niwa,
Jest dlań od Pana — spełnia Jego Wolę.

Uczy się trudnej sztuki wychowania,
Na włoskiej ziemi, u świętego Księdza,
Który przykładem swym ucznia nakłania,
Do walki ze złym, które rodzi nędza.

Przez lat dwadzieścia ciężkich, znojnych trudów
Tysiącom sierót on dostarczał chleba,
Ratował, jak mógł, biedne dzieci z ludu,
Lecz przede wszystkim uczył iść... do nieba!

Pan Bóg każdego nagradza obficie,
Za trudy — krzyże dla Niego zniesione.
— Więc ufność mamy, że i jego życie,
Zostało wiecznym szczęściem nagrodzone.

Obchodząc przeto tę wielką rocznicę,
Nie smucić nam się, lecz radować trzeba!
Tak! ufność święta niech rozjaśni lice:
Że on nie umarł, lecz ożył... dla nieba: „Czciciel"!

*A. W.*

# MŁODE LATA
## KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA.

Dusza ludzka jest ziarnem miłości i mocy bożej, posianym w glebę ciała. Rośnie z latami do zamierzonej przez Stwórcę miary, ale tylko dzięki temu, że stale pobiera soki swoje z tego materialnego środowiska, w którym ją Pan zasiewa; — z rodzinnego domu, z odrębnych dla każdego warunków bytu i pracy, otoczenia, wychowania, nauki. Dusza czerpie te soki i przyswaja je sobie, a one kształtują, urabiają zwolna swoisty jej charakter.

Najsilniejszy wpływ wywiera najwyraźniejsze piętno zazwyczaj wyciska na duszy człowieka dom rodzinny, podając mu najświeższe, bo pierwsze wrażenia i wyczarowując z nich niezapomniane nigdy młode lata.

Dom rodzinny Ks. Bronisława Bonawentury Markiewicza, do dziś istniejący, znajduje się w Pruchniku. Maleńka ta, podupadła i zapomniana mieścina, leży w pobliżu powiatowego miasta Jarosławia, w ziemi przemyskiej.

Jedynym „urokiem Pruchnika, jakby zaklętym, to zachowanie starodawności, jaka przykuwa oczy nasze i wprowadza nas w zachwyt, kiedy z uwagą skupioną przypatrywać się zaczniemy dworkom i podcieniom zbliżając się ulicą ku rynkowi“[1]). Całe bowiem miasteczko, wszystkie jego domy i dworki, to jakby jedna lekcja pokazowa budownictwa staropolskiego, pełna bezpretensjonalnej prostoty. Nie narzuca się niczem oczom widza, a przecież oczy te same lgną do tych motywów, tak swojskich, pomysłowych i miłych. Jakaś patriarchalna cisza, niemal aż w uszach dzwoniąca, unosi się nad nimi i nad uliczką ubożuchną i wąziutką, przy której stoi domek rodzinny Ks. Markiewicza.

Niebogate to gniazdo przyszłego Ojca sierot posiada tylko dwa okna od ulicy, zrośnięte — rzekłbyś — ze sobą i tuż obok okien drzwi wchodowe. Za nimi sień naprzestrzał, na lewo świetlica, kuchnia i komora. Oto wszystko. Okna należą do świetlicy, w której pulap staropolskim obyczajem spoczywa na poprzecznej belce środkowej, zwanej podciągiem, sosrębem, lub siestrzanem. Belka to szacowna i pamiątkowa, z obu stron opatrzona napisami. Po jednej widnieje wiersz Ewangelii:

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“.

Po przeciwnej stronie tramu ta sama ręka mistrza prowincjonalnego wyrzezała słońce, w otoku jego promieni Imię Jezus z krzyżem i trzema gwoździami, wszystko okolone wieńcem pięciu gwiazd. Poczym dłuższy napis:

„Błogosław Boże ten Dom i Wszystkich w nim mieszkających, z Łaski Boski Fundatorowie Jan i Maryianna z Gryzieckich Markiewicze. R. P. 1835. Dnia 30 czerwca“[2]).

---

[1]) Prof. Jan Sas Zubrzycki. Powściągliwość i Praca, 1926 Nr. 6, 7.
[2]) Prof. Jan Sas Zubrzycki. Powściągliwość i Praca, 1926 Nr. 6, 7.

Siedem pełnych lat upłynęło od powyższej daty, gdy 3 lipca 1842 r. powiększył grono rodzinne chłopczyk, który stał się w przyszłości żywym błogosławieństwem bożym tego domu. Na chrzcie św. w miejscowym kościele parafialnym M. B. Różańcowej dano chłopcu imiona: Bronisław Bonawentura.

Nowonarodzone niemowlę było beniaminkiem w rodzinie, bo piątym z kolei, najmłodszym synem [1]). Bogobojni rodzice zajęli się wychowaniem dzieci troskliwie i z całą sumiennością, wpajając w młodociane serduszka wzniosłe zasady wiary. Nie było to rzeczą trudną przy patriarchalnym, religijnym nastroju całego miasteczka. Wszystko tam żyło obyczajem katolickim, a bicie serc ludzkich układało się, rzecby można, według bicia dzwonów kościelnych. Przytym Jan Markiewicz, ojciec Bronisława, mógł czuwać nad dobrymi obyczajami nietylko swego domu, lecz i miasta, był bowiem przez pewien czas burmistrzem w Pruchniku.

Niewiele mamy szczegółów z lat chłopięcych Bronisława. Tryb życia dziecka jest dosłownie niemal odbiciem trybu życia rodziców, odzwierciedleniem ich wad lub zalet. A rodziców jego cechowała wiara, zapobiegliwość, oszczędność. Mimo, że byli niezamożni i rozporządzali skromnym tylko funduszem, potrafili tak wiązać koniec z końcem, że każdy z pięciu synów otrzymał należyte wykształcenie i każdy z czasem zajął wyższe stanowisko w społeczeństwie. Najstarszy Michał był profesorem gimnazjalnym w Rzeszowie i w Chyrowie, młodszy Władysław zasłynął jako znakomity adwokat w Krakowie, trzeci Stanisław został właścicielem firmy kupieckiej we Lwowie, czwarty Dominik wstąpił również do adwokatury. Wszyscy na swoich stanowiskach „nie wstydzili się ewangelii", lecz byli praktykującymi katolikami. Zasady wiary, jakie wynieśli z rodzinnego domu, stały się dla nich drogowskazem życiowym. Zapobiegliwa i uczciwa praca, oparta o fundament cnót katolickich, wydała piękne, błogosławione owoce.

Zalety, wszczepiane przez rodziców w serca dzieci, najwspanialej uwydatniły się w najmłodszym Bronisławie, który wybrał dla siebie stan kapłański. Praca, zapobiegliwość, oszczędność, umiejętność przestawania na małym, — stały się w nim z czasem niemal drugą naturą. Bystrość, przytomność umysłu i samodzielność cechują go że — jak sam często o tym wspominał — ojciec jego już wcześnie, na co wskazuje fakt, w 8-mym roku życia posyłał go z owocami lub pieczywem na targ do Przemyśla. Obok tych zalet, rzecby można, więcej doczesnych, nie był Bronisław wolny od rażących wad. Będąc bardzo żywego, a nawet gwałtownego temperamentu, nastręczał rodzinie i otoczeniu swemu niemałych przykrości. Sam o tym często wspominał

---

[1]) Oprócz pięciu braci były i siostry w rodzinie. Najmłodsza Józefa z Markiewiczów Dziurkiewiczowa żyła jeszcze w 1929 r. i zamieszkała w domu rodzinnym Markiewiczów.

z całą prostotą i pokorą. Dopiero przez późniejszą nad sobą pracę opanował się tak dalece, że stał się wzorem słodyczy i łagodności. Gdy podrósł i poszedł do szkół — oddali go rodzice do Przemyśla, bo małe miasteczka wówczas szkół nie



Dom rodzinny Ks. Bronisława Markiewicza.

miały — w młodym chłopcu ujawnił się niezwykle silny hart ducha. Powracając ze szkół do domu na wakacje, bez względu na odległość i porę roku, powracał zawsze pieszo, zadawalając się kawałkiem chleba suchego na drogę, a po przybyciu talerzem polewki lub kartofli. Ten rys uderza w jego młodocianym charakterze tym bardziej, gdy zważymy, że Pruchnik słynął i do dziś dnia słynie z wyśmienitego pieczywa, zwłaszcza smacznych kukiełek, a wiek dziecięcy na wszelkie smakołyki jest bardzo wrażliwy.

W szkole ludowej, a jeszcze więcej potem w gimnazjum, z całym zapałem, sumiennie i gorliwie zabrał się do nauki. Rezultaty nie dały na siebie czekać: chlubnie składał egzamin i nie tracąc czasu szedł co rok z klasy do klasy, aż w roku powstania styczniowego — 1863 chlubnie złożył maturę.

Zanim to jednak nastąpiło, dusza młodego człowieka, bo już dobiegał lat dwudziestu, uległa potężnym wstrząsom i głęboko sięgającym wewnętrznym przeobrażeniom. Najbardziej źródłową będzie pod tym względem jego własna relacja....

„Ja sam — opowiada — kształcony od dziecka na Skardze i na Krasickim, czytając w 18 roku życia mego dzieła

wielce poważne z dziedziny historii i nauk przyrodniczych w języku niemieckim, a obok nich autorów greckich i łacińskich w całości, nie zadawalając się szkolnymi podręcznikami obciętymi, wkrótce straciłem wiarę w Boga i harmonię wewnętrzną, których brak odebrał mi pogodę i spokój duszy. Niezadługo potem, tęskniąc za nimi, zabrałem się znowu do czytania dzieł najcelniejszych pisarzy polskich, którzy powoli zaczęli koić rozstrój w duszy mojej, aż wreszcie przy czytaniu noweli jednej, napisanej przez Józefa Korzeniowskiego, upadłem na kolana i zacząłem się na głos modlić: „Jeśli istniejesz, Boże, daj mi się poznać, a wszystko dla Ciebie gotówem uczynić!" I w tej chwili napełnił mię Pan Bóg wielką światłością wewnętrzną, która sprawiła, iż uwierzyłem we wszystko, co Kościół św. do wierzenia podaje i tegoż jeszcze dnia wyspowiadałem się z całego życia. I odtąd 41 lat minęło, jak panuje stały spokój i pogoda niezmącona w sercu moim"[1]).

Znamienne i wiele mówiące wyznanie, które rzuca światło na rozległość i gruntowność zainteresowań umysłowych młodego ucznia gimnazjum. Widzimy zeń wyraźnie, że talentów swoich ten młodzian nie zakopie nigdy, lecz eksploatować je będzie zawsze w stopniu sobie dostępnym. Pracuje nad wszechstronną rozbudową swego umysłu i serca. Zna język niemiecki, bo germanizacja zalewała szkoły ówczesnej Galicji aż do roku jego święceń kapłańskich, — zaraz też wyzyskuje tę znajomość i czyta... Czyta wiele dzieł niemieckich, które go wprowadzają w zrozumienie tajników przyrody i techniki, świata martwego i żywego, tudzież w tajniki dziejów ludzkich. Czytał i o niebie ale dawniej, zapewne w domu, z „Żywotów świętych" ks. Skargi. Ale teraz zapomniał o tym. Ówczesne książki naukowe, zwłaszcza niemieckie, pisać o niebie nie umiały i nie chciały. A dzieła starożytnych pogan, które pochłaniał również chciwy wiedzy młody umysł, bawiły tylko fantazję opowiastkami o frywolnych bogach i boginiach...

I na tę duszę młodą i rzetelną, szukającą prawdy, uderzył czad pogaństwa, starożytności i wicher pozytywizmu, co wiał wówczas z katedr uniwersyteckich... Te dwie siły złowrogie na chwilę ubezwładniły i zmroziły duszę Bronisława.

Na pomoc jednak umysłowi zagrożonemu klęską pospieszyło zdrowe serce Polaka. Serce zawsze najlepiej się rozwija w atmosferze pokoju i równowagi ducha, w atmosferze harmonii pomiędzy niebem i ziemią, wiarą i wiedzą, człowiekiem i Bogiem. Tego błogiego stanu pogody ducha zapragnęło na stałe mądre serce Bronisława. I jak do drugiej matki karmicielki wyciągnął ramiona po ten dar literatury polskiej. Chwała, zaiste, ówczesnej literaturze pięknej kraju naszego, że nie zawiodła oczekiwań i oddała młodej duszy napowrót Boga.

A skoro łaska boża okryła

---

[1]) Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej, tom II. 331.

go swym plaszczem u stóp konfesjonału i nakarmiła słodyczą Stolu Pańskiego, — młodzian odpowiedział na te dary z całą hojnością bogatej swej natury. Stanął na rozkazy Pańskie... gotów uczynić dla Boga wszystko, czego On zażąda...

Wtem, 3 maja na ulicach Przemyśla ujrzano dziwne pacholę, prorokujące o przyszłości Polski. Był to młodzieniaszek wiejski około lat 16, odziany w sukmanę przepasaną pasem — z różańcem w ręku. Twarz miał niezwykle piękną, oczy niebies-



Kościół i plebania w Pruchniku.

kie i oblicze dziwnym jaśniejące blaskiem kiedy prorokował. Mówił językiem literackim, jakoby człowieka o wykształceniu uniwersyteckim.

Od dnia nawrócenia upłynęło dwa lata i nadszedł rok 1863. Bronisław gotował się do matury, podczas gdy Polska na całym obszarze swych ziem historycznych broczyła krwawo w powstaniu. Można sobie wyobrazić, co działo się w tym sercu gorącym! Jak płomienne uczucia patriotyzmu budziły się w nim i porywały do czynu! Gorączkowo zapewne kończył gimnazjum, może nosząc się z zamiarem wstąpienia w szeregi powstańcze...

Zbliżywszy się niespodzianie do gromadki studentów z 8-mej klasy gimnazjalnej, idących ulicą — w liczbie których znajdował się Bronisław i kolega jego Józef Dąbrowski, w te do nich przemówił słowa:

„Pokój wam, słudzy Pańscy! Ponieważ Pan was więcej umiłował, aniżeli inne narody, do-

puścił na was ten ucisk, abyście oczyściwszy się z grzechów waszych stali się wzorem dla innych narodów i ludów, które niebawem odbiorą karę sroższą od waszej w zupełności grzechów swoich. Oto już stoją zbrojne miliony wojsk z bronią w ręku straszliwie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej i tak krwawa, że naród położony na południu Polski wyginie wśród niej zupełnie. Groza jej będzie tak wielką, iż wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą następstwa jej: głód, mór na bydło i dwie zarazy na ludzi, które więcej ludzi pochłoną, aniżeli wojna sama. Ujrzycie zgliszcza, gruzy naokół i tysiące dzieci opuszczonych, wołających chleba. Wkońcu wojna stanie się religijną. Walczyć będą dwa przeciwległe obozy: obóz ludzi wierzących w Boga i obóz niewierzących w Niego. Nastąpi wreszcie bankructwo powszechne i nędza, jakiej świat nie widział, do tego stopnia, iż wojna sama ustanie z braku środków i sił. Zwycięzcy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli i wtedy niewierni uznają, że Bóg rządzi światem i nawrócą się i pomiędzy nimi wielu żydów.

Wojnę powszechną poprzedzą wynalazki zdumiewające i straszliwe zbrodnie popełniane na całym świecie. Wy Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nietylko będziecie się wzajem wspomagali, ale nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom, nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd niewidziane braterstwo ludów. Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć w uczelniach na całym świecie. Szczególniej przez Polaków. Austria podniesie się i stanie się federacją ludów. A potem na wzór Austrii ukształtują się inne państwa[1]). Najwyżej zaś P. Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża. Ufajcie przeto Panu, bo dobry, miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy jest...“

Znamiennym w tym widzeniu pacholęcia było to, że kiedy Józef Dąbrowski, może więcej krytyczny od reszty kolegów. zagadnął je, na czym opiera te swoje proroctwa i skąd te dziwne sprawy są mu wiadome — odrzekło — zaraz Ci powiem. I wziąwszy go na stronę, odkrywał w jego duszy różne tajniki sumienia, które samemu tylko Bogu mogły być wiadome — co na Dąbrowskim wywarło tak wielkie wrażenie, iż zaraz naza-

---

[1]) Bóg objawiając nieraz wybranym swoim rzeczy przyszłe, nie czyni tego w sposób szczegółowy i zbyt dokładny, żeby nie wkraczać w działalność wolnej woli ludzkiej, która szczegóły dziejowe układa. Daje tylko zarys przyszłych zdarzeń i bardzo często, bez powiązania przyczynowego komu je objawiono, kojarząc te linie ogólne w jedną całość ulega swoim poglądom i może skojarzyć nawet błędnie. Prawdziwość przepowiedni ks. Markiewicza i błędy w nich możliwe będzie można stwierdzić dopiero za jakie lat sto, bo przepowiedniami swymi ogarniał wiek dwudziesty.

jutrz raniutko pobiegł do kościoła i odprawił z wielkim przejęciem spowiedź generalną z całego życia — a w kilka miesięcy potem wstąpił razem z Bronisławem do Seminarium Duch. w Przemyślu.

Identyczny opis tego widzenia Anielskiego, który podaje nam Ks. Markiewicz w broszurce swojej: „Bój bezkrwawy" — czonych. Liczba ich w nadchodzącym wieku wzrośnie do zatrważającej potęgi, a miliony młodzieży źle wychowanej i zepsutej, dorósłszy, doprowadzą świat do katastrofy straszliwej...

Naród przeto, który to zagadnienie najpraktyczniej i najlepiej w Duchu Bożym rozwiąże, położy granity pod swe fundamenty państwowe i poda ca-



Pierwsza Msza św. Księdza Bronisława.

nadesłała do Miejsca Piastowego jedna z Sióstr Zgrom. Niepokalanek w Jazłowcu, której przed 3-ma laty zmarły Józef Dąbrowski przed samą śmiercią wręczył ten dokument polecając jej przesłać takowy na ręce następcy Ks. Markiewicza. Opis tego widzenia zgadza się co do joty z opisem Ks. Markiewicza — z czego wynika, że obaj byli świadkami tego widzenia.

Oznajmiło mu więc owo pacholę, że wielka i świetlana przyszłość Polski będzie zależeć od stosunku społeczeństwa polskiego do sierót i dzieci opusz- łemu światu wzór mądrych rządów...

Młody Bronisław zawyrokował w sercu swoim, że w postaci pacholęcia przemówił do niego Anioł Polski. I postanowił wstąpić na drogę, na której przede wszystkim podaje się rękę sierotom, błogosławił główki dziecięce i gdzie w Imię Chrystusa ubogim ewangelię opowiadają... Postanowił zostać kapłanem.

Po złożonej szczęśliwie maturze, zapukał do furty seminarium duchownego w Przemyślu...

*X. S. M.*

# Z moich wspomnień o ks. Markiewiczu.

Jeżeli życie nadprzyrodzone już u każdego wierzącego katolika stale zazębia się z jego życiem naturalnym, to nadprzyrodzoność u ks. Markiewicza musiała wystąpić o wiele wybitniej, niż u innych, ze względu na jego wyjątkowe powołanie. Opatrzność wybrała go, aby zwiastował narodowi naszemu dobrą nowinę — zbliżające się odrodzenie polityczno-państwowe i duchowe. Z objawienia, jakie otrzymał w Przemyślu w r. 1863 wiedział, że ta chwila przypadnie na czasy wyjątkowej doniosłości, gdy się załamie stary porządek, a rzekoma odchrześcijaniona kultura współczesna zbankrutuje na całej linii i wśród strasznego zniszczenia sama siebie pogrzebie. Ale te czasy będą zarazem wielką przebudową świata, w którym już weźmie udział odrodzona Polska.



Dom drewniany, który spłonął w r. 1904 w Miejscu Piastowym.

Ks. Markiewicz nie zadowolił się rolą głosiciela, ale wyprzedzając innych czynnie przygotowywał się na przyjście tych nowych czasów. Poświęcił się, w duchu pierwszych chrześcijan młodzieży opuszczonej, w swoich zakładach, a w pismach wydawanych zwalczał zgubne uprzedzenia i szkodliwe nałogi, wyrabiał zdrowy pogląd na życie i zostawił dokładny program na przyszłość.

Przemawiał do rodaków swoich jako wielki patriota, z drugiej strony przemawiał jako kapłan Chrystusowy w Imieniu Bożym, spełniając specjalną misję, co nieraz podkreślał.

Czy ks. Markiewicz miał ducha proroczego, czy też tylko uwierzył w przepowiednie udzielone innym — trudno tu rozstrzygnąć. Według mego zdania należałoby i jedno i drugie przyjąć. Zresztą to nie ma wielkiego znaczenia i nie zmniejszałoby w niczym zasług jego nawet wtedy, gdyby osobistych objawień nie miał. Znaną jest jednak rzeczą, że ks. M. swoje osobiste objawienie celowo ukrywał, z powodów dobrze zrozumiałych. Ale i tu czasem coś niecoś wyrwało mu się mimowoli. Opowiadają jeszcze żyjący świadkowie, że raz w czasie kazania w Miejscu Piastowym, chłopcy wiejscy niesfornie się zachowali. Wówczas strofując dziatwę za nieodpowiednie zachowanie się w świątyni, powiedział mniej więcej tak: „Dzieci drogie, nie wiecie, jaka klęska wisi nad światem — a wy nawet tu Boga obrażacie, kule was wybiją. Ja nie mówię to od siebie"... I tu urwał. Przypomnieli te słowa kilkanaście lat później już jako dorośli żołnierze, gdy liczyli poległych w czasie wojny światowej towarzyszów.

Przytoczę tu dla pamięci parę szczegółów, które sam od ks. Markiewicza słyszałem.

Na początku r. 1911 pewien kleryk zgłosił się do Ks. M. i pracował jako wychowawca. Raz przy obiedzie zagadnął ks. Markiewicza, czyby się nie dało urządzić w Miejscu Piastowym systematycznych studiów dla kandydatów na kleryków, a mających średnią szkołę posłać na teologię. Były to ciężkie czasy w Zakładzie. Ks. Markiewicz nie miał nawet tylu pomocników, aby obsadzić najważniejsze urzędy w zakładach, a gdzież tu myśleć o profesorach. Uginał się pod ciężarem długów. Brakowało nieraz chleba. Znając lepiej stosunki i możliwości zakładu ów kleryk takiego tematu z pewnością by nie poruszał. A na to ks. M. z uśmiechem jemu właściwym odpowiada: „Za dwa — trzy lata zacznie się taniec pod Przemyślem, a potem zmieni się na lepsze i u nas w Zakładzie". Innym razem, mówiąc o zbliżającej się wojnie powiedział, że wojska walczące ścisną nas w Zakładzie. Krew będzie się lała w pobliżu, ale zakładowi nic złego się nie stanie. Nad zakładem będzie powiewać flaga czerwonego Krzyża. Rzeczywiście 9 stycznia 1915 r. zjechał do zakładu ogromny tabor rosyjskiego czerwonego krzyża. Z kilku sal usunięto warsztaty, ustawiono łóżka dla rannych, a żołnierze przymocowali do komina długą tyczkę z flagą czerwonego krzyża.

Kiedyś znowu, porządkując bibliotekę, znalazłem kilkadziesiąt podręczników rosyjskich. Uważałem je za bezwartościowe, a ponieważ biblioteka była b. ciasna — chciałem je stamtąd usunąć. Gdy o to zapytałem ks. M. ten mi powiedział: „Proszę je zatrzymać w bibliotece. Nadejdą czasy, kiedy dzieciom rosyjskim będziemy pomagać, a książki wówczas mogą się przy-

dać".

W swoich artykułach pisał, że Polska odrodzona zorganizuje się sama i pomoże dźwignąć się z ruiny ostatecznej Rosji i przyczynić się do jej nawrócenia. Kiedy w r. 1911 składałem mu życzenia w dniu imienin — nawzajem życzył mi powodzenia w pracy misyjnej w Rosji „aż do Białego morza". Z powodu Rosji zostałem nawet raz mile upomniany przez ks. M. A było to tak: raz przy obiedzie podał nam ks. Markiewicze świeże wiadomości z gazet o prześladowaniach Kościoła na Wileńszczyźnie. Z rozkazu Stołypina około 300 księży pociągnięto przed sądy za udzielanie sakramentów i kazania, a kilku osadzono nawet w więzieniu. Pod wpływem tych wiadomości wyrwało mi się wówczas zdanie, że tak postępując skręcą sobie kark. Nie życzyłem im bynajmniej tego, ale wierząc w sprawiedliwość dziejową, może zbyt drastycznie wyraziłem, czego się dla nich spodziewałem. Wówczas ks. M. żywo przerwał mi. „O nie, nie, nie... Biedni oni, bardzo biedni". Niestety, rzeczywistość aż nadto potwierdziła, że litość względem nieszczęśliwych pobratymców naszych ze Wschodu była naprawdę uzasadniona.



Kolebka Zakładów Wychowawczych Ks. Br. Markiewicza.

Na zakończenie chciałbym podkreślić jeszcze jeden charakterystyczny rys u ks. Markiewicza. Wiedział on, że do końca

życia swego będzie głosem wołającym na puszczy, że do końca ścigać go będą niepowodzenia. Nie długo jeszcze przed śmiercią w jednym z artykułów w „Powściągliwości i Pracy" pisze: „Ten głos mój pochodzący z głębi najwyższego przekonania *przebrzmi narazie bez żadnego skutku*, ale po niedalekiej katastrofie wszechświatowej, sprowadzonej głównie lichymi szkołami — będzie niechybnie wysłuchany". Dlatego nikt nie zauważył u niego do końca życia ani śladu zniechęcenia, lub nerwowości jaką się nieraz widzi nawet u wielkich działaczy. Tak mógł zachować się tylko człowiek, któremu Bóg w niezwykły sposób odsłonił przyszłość.

*Ks. W. Janowicz.*

# DWA HASŁA.

„Powściągliwość i pracę" rzucił ks. Br. Markiewicz jako fundament pod wielkie swoje dzieło wychowawcze. Rodowód tego hasła toczy się niemal z nadprzyrodzonego wątku, bo z widzenia św. Jana Bosko, którego uczniem był ks. Markiewicz.

Hasło ks. Markiewicza to skondensowana ideologia, która pozwoliła Mu rozpatrywać wszystkie objawy życia jednostkowego i zbiorowego na stałej nader podstawie — to kościec ideowy tego świata wychowawczego, który potężną swą wolą wzniósł Ks. Markiewicz do istnienia.

Świadomie wysunął ks. Markiewicz na czoło powściągliwość, wskazując siłą faktu miejsce drugie: pracy.

Tkwi w tym pełny sens. Ks. Markiewicz kształtował dusze młodzieży polskiej — rozumiał, że młodzież i starsi ze społeczeństwa częściej niepowściągliwością grzeszą, aniżeli próżniactwem, stąd fundamentem dla nowego Polaka powściągliwość stać się musiała.

Ale też tę powściągliwość pojmował ks. Markiewicz jaknajszerzej. Powściągliwość rozumiana potocznie, to zbiór cnót, którymi znaczy się godny człowiek — a więc nie tylko wypowiedzenie walki wszystkim nadużyciom życiowym: alkoholowi, tytoniowi, karciarstwu, rozrzutności, ale to stałe usposobienie ducha, nacechowane dążnością gromadzenia dóbr duchowych.

Na takim dopiero podłożu zjawia się u ks. Markiewicza praca, która nie jest pokonywaniem tylko oporów, ale świadomym dążeniem czlowieka do zrealizowania swych celów.

Ale wróćmy do powściągliwości: tę określa ks. Markiewicz, zgodnie z definicją św. Tomasza z Akwinu: Powściągliwość to cnota, która powściąga w nas popędy i złączone z nimi ponęty i rozkosze stosownie do światła rozumu.

Wypowiada więc ks. Markiewicz walkę pysze, nadużyciom w jedzeniu i piciu i wszystkim ułomnościom natury ludzkiej, pragnąc stworzyć grunt pod po-

siew cnót. Przerzucając karty „Powściągliwości i Pracy“, osobiście redagowanej przez ks. Markiewicza budujemy sobie z ich treści człowieka pełnego i nowego.

Jest to człowieczeństwo żywe, nie abstrakcyjne, zdrowe i naturalne, wyrosłe z trudu życia i wsparte o trud życiowy — bijące w oczy aktualnością olbrzymią.

Z artykułów ks. Markiewicza, które można zgromadzić pod sumarycznym tytułem „powściągliwość i praca“, bije wiara w człowieka, taka, jaka cechuje wszystkich wielkich wychowawców, tj. wiara w zdolność przemienienia człowieka w lepszego.

Ks. Markiewicz wyraził się w jednym ze swych przemówień, że jest człowiekiem nie słowa, ale czynu.

I tu jest właśnie początek Jego wielkości. — Hasła — nawoływania ideowe ks. Markiewicza mają charakter zupełnie wyjątkowy. Po prostu ks. Markiewicz urabia czynnie człowieka, a w pismach swych wskazuje na rodzaje różnorodnej swej pracy.

Stąd w myślach ks. Markiewicza najwięcej praktycznych recept wychowawczych, płynących z wielkiego doświadczenia życiowego.



Widok starego Zakładu w Miejscu Piastowym.

Gdyby się ten wielki czyn chciało, zgodnie ze sposobem myślenia i pisania ks. Markiewicza krótko scharakteryzować, to możeby objąć zdołało go takie zdanie: ks. Markiewicz w swych pismach dał sposoby, a w zakładach stworzył warunki pod kształtowanie dobrego człowieka.

Że tak jest, niech piszącego te słowa wyręczy autentyczny list wychowanka Zakładu w Pawlikowicach, tym wiarygodniejszy, że pisany do człowieka niezwiązanego bezpośrednio z życiem zakładowym.

Oto treść listu w wyjątkach:

„Boże, czy dla mnie już wszystko stracone, czy mam w otchłani życia zginąć? I gdy mię tego rodzaju myśli nawiedziły, spieszę do kaplicy zakładowej, ze słowami: Księże Bronisławie, ja wiem, że Ty możesz wszystko u Boga wyprosić dla swego wychowanka — proszę Cię — stań się moim opiekunem — ojcem — wszystkim.

I niech mi Pan Profesor wierzy, że wyszedłem z kaplicy pocieszony i dziwnie na duchu uradowany.

Postanowiłem wejść na inną drogę życia, ja, któremu na płochości nie zbywało, krótko mówiąc wziąłem się do siebie, z wielu słabostek otrząsnąłem się i czuję to, że droga, którą nas ks. Markiewicz prowadzi, w światło idzie.

Pobyt mój w Pawlikowicach związał mię duchowo z Zakładem Ks. Markiewicza — a choć to rozmaicie się wydawało — dziś we wspomnieniach wszystko jakoś dziwnie wypiękniało i błyszczy w blasku słońca, przy którego świcie człowiek wstawał, patrząc nań często niechętnie, że za wcześnie sypialnię oświetliło — a za rannym brzaskiem snuje się korowód wrażeń: to ranna modlitwa — to codzienna praca — to zabawy na tle pięknego, pawlikowickiego parku, do którego jeszcze dziś moja dusza ulatuje, by niejedno wtórnie przeżyć.

Dlatego też wdzięczny jestem „Naszemu Życiu", że przy jego pomocy przeżywać mogę jeszcze raz swoje doznania.

Najsilniejszym tonem mojej duszy, ufundowanej na idei ks. Markiewicza, jest radość i wdzięczność — dlatego kończę swój list wpatrzony w sylwetę duchową swego Mistrza, szepcząc: spraw święty nasz, ażeby dzieło Twoje wzrastało z dnia na dzień i dało każdemu, kto się doń nabliży tyle radości duchowej, ile mnie jej dało!

*R. B.*

Miejsce Piastowe, d. 4. XI. 1936.

Niechże ten list będzie biuletynem i dowiedzie, że przez 25 lat od śmierci Założyciela w Zakładach „Powściągliwość i Praca" nic się nie zmieniło, ale wielkie dzieło przemiany — w człowieku dobrego trwa.

## KS. BR. MARKIEWICZ
### JAKO NAUCZYCIEL I PROROK.

Rezultaty niezwykłe, jakie ks. Markiewicz osiągnął w wychowaniu, zawdzięczał rozumnemu systemowi wychowawczemu, lecz obok metody i duszą całej metody był on sam, oparty o Boga.

Sprawie oddał się niepodzielnie. Zakładowi w Miejscu Piastowym odstąpił wszystko, co miał: grunta plebańskie, całe dochody swoje, jako proboszcz. W budynku parafialnym zatrzymał dla siebie tylko dwa pokoiki na kancelarię parafialną, mieszkał zaś w jednym pokoiku w Zakładzie chłopców, a w dużej sali na plebanii, była już pracownia, gdzie się dziewczęta Zakładu żeńskiego uczyły szy-

cia. Skupiony był zawsze na zasadniczej idei swego życia. Miał ją ciągle żywą i świeżą przed oczyma swej duszy. „Chwale Bożej“ oddał się niepodzielnie. Sam siebie uważał tylko za skromne, bardzo nieudolne narzędzie myśli Bożej. Troskał się tylko o to, czy jest wiernym wykonawcą rozkazu bożego. Kiedy mu wyrażano podziw nad się zdaniem Tomasza á Kempis: „Nie rozumiej, żeś cokolwiek w dobrym postąpił, dopóki nie poczujesz, żeś niższy od wszystkich“. I rozbudowywał w swoich, ale zwłaszcza w sobie ten wielki fundament życia duszy. Do pereł literatury ascetycznej zaliczyć można jeden z jego artykułów na ten temat: „Moc Chrystusowa — pokora“, będą-





**Rodzice Ks. Bronisława Markiewicza.**

wynikami jego pracy, odpowiadał z głębokim, szczerym przekonaniem: „Bóg chowa te dzieci... Czyżbym ja potrafił zrobić coś podobnego?“.

Widział jasno, że szatanowi udało się zarazić świat współczesny swoim własnym duchem pychy i to szalonej, olbrzymiej pychy. Temu duchowi należało przeciwstawić ducha ogromnej, głębokiej, Chrystusowej pokory. Taką też pokorą promieniał on na otoczenie swoje. Przejął cy równocześnie doskonałym obrazem jego duszy.

„Jak się tedy przejawia pokora?[1]) — Oto gdy człowiek pokorny się modli, zstępuje aż do głębi nicestwa swego, uznając się dla wielkiej nędzy swojej niegodnym stanąć przed Panem, a tym mniej z Nim rozmawiać. Rozmowę z Panem Bogiem uważa sobie za wielki za-

[1]) Powściągliwość i Praca, rocznik 1904, 1908 1912.

szczyt i łaskę. Gdy go zaś P. Bóg nie wysłuchuje — nie skarży się, mając już to samo za wielkie miłosierdzie Boże, iż go raczy znosić w obecności swojej, ale czeka spokojnie, aż się spodoba Ojcu Niebieskiemu nań spojrzeć, ale owszem, gdy inni go chwalą, on się wstydzi i niepokoi, przypominając sobie słabości i grzechy własne.

— Gdy mu staną przed oczyma duszy dary przyrodzone i nadprzyrodzone, którymi go P. Bóg wyposażył obficiej ponad wielu innych, jako to: zalety ciała, majątek, zacność rodu, zdolności umysłowe, pociechy duchowne, pomyślne skutki swojej pracy i sumienie czyste, — zamyśla się poważnie i rozważa, czy jest gotowym do zdania rachunku z tych łask, które więcej należą do Boga, aniżeli do niego, gdyż są nie jego własnością, ale dzierżawą Bożą. I wówczas przychodzą mu na myśl słowa Pisma św.: „Kto mniema, że stoi, niech patrzy, aby nie upadł". Lęka się tedy o siebie często na każdy dzień, a niedowierzając cnocie swojej, prosi P. Boga gorąco, często o prawdziwe, rzetelne cnoty i o wytrwanie do końca. Również wskutek tego niedowierzania sobie unika z największą ścisłością sposobności do grzechu, a zachowuje wszystkie ostrzeżenia w obcowaniu ze światem, wskazane przez świętych mistrzów życia duchownego, a przede wszystkim stara się o powściągliwość oczu. Gdy zaś z obowiązku narażony jest na niebezpieczeństwo duszne, wtedy modli się gorąco w głębi duszy swojej, prosząc P. Boga i świętych jego o pomoc skuteczną. A gdy mu w samotności wyobraźnia nasuwa pochlebne wspomnienia dawnych powodzeń lub marzenia świetnych widoków w przyszłości i sławę rozgłośną, czuje się zawstydzonym i upokorzonym, poglądając na swoje błędy dawne i na słabości obecne, z których trudno mu się dźwignąć. Nie rwie się na wielkie rzeczy, ani nie ubiega się o wyższe posady, ale skoro po dojrzałym namyśle, po długiej a gorącej modlitwie, za poradą starszych a zwłaszcza swojego ojca duchownego pozna wolę bożą, wtedy odważa się na sprawy choćby najtrudniejsze i najeżone największymi przeciwnościami"...

Oto wierna fotografia, wizerunek jego duszy. Ważył się na rzeczy wprost niewiarogodne, oparty o fundament pokory i o Boga.

A z Bogiem swoim obcował tak, jak tylko kapłan i święty czynić to potrafi. Eucharystia była duszą jego duszy. Rozrzewnienie i wiara żywa przebijała z całej jego postaci, gdy klęczał u stóp Najśw. Sakramentu, łzy, gdy Chrystusa piastował podczas mszy św. Pytano go raz, czemu płacze... „Jak nie płakać, kiedy kocha się serdecznie" — odrzekł z prostotą. Im zaś bliżej grobu, tym kochał goręcej.

Wielbiciel aniołów i świętych wskazywał na ich życie, jako na gwiazdy przewodnie naszej pielgrzymki doczesnej. Ładny i oryginalnie napisany tomik można by złożyć z życiorysów świętych, jakie wyszły z pod jego pióra na łamach „Powściągli-

wości i Pracy". Ale pisząc o nich, zawsze znalazł okazję do podkreślenia tych cnót, które obok fundamentu pokory wkopywał niejako w węgły wielkiej budowy swego Zgromadzenia: powściągliwości i pracy — przyrodzone nie mogą się zdrowo i normalnie rozwijać inaczej, tylko na podłożu cnót przyrodzonych, rozwiniętych należycie i w całej pełni. Stąd to niemal aż do przesady wołał i nawoływał społeczeństwo do zdobywa-



**Ks. Bronisław Markiewicz na łożu śmierci.**

wszechstronnie rozumianych. Do nich wciąż nawoływał sam społeczeństwo i głosić je kazał niejako „urbi et orbi".

Mogłoby się to niejednemu dziwnym wydawać, czemu ten święty i tak wciąż w niebo zapatrzony ksiądz kładzie taki nacisk na te dwie cnoty. Przecież i powściągliwość i praca to są cnoty przyrodzone, nie zaś nadprzyrodzone, jak np. wiara. Ale właśnie ten nowożytny święty ksiądz uważał, że cnoty nad- nia tych cnót, do walki z alkoholizmem, z paleniem tytoniu, z rozpróżniaczeniem szerokich mas i marnotrawstwem wysokich sfer — elity narodu. Nie żałował na to szpalt swego miesięcznika. Oświetlał to zagadnienie ze wszystkich stron, wykazywał słuszność swych twierdzeń cyframi. Wskazywał na ogrom klęsk naturalnych, jakie zaniedbanie tych dwu cnót sprowadza na narody, i klęsk religijno-moralnych, idących z tam-

tymi w parze. Natomiast zwracać uwagę, że wzbogacenie duszy w cnoty naturalne — rodzi dobrobyt, niesie ze sobą względne szczęście ziemskie.

I tak jest, istotnie. Jakże często narzekają i płaczą katolicy, że wiara i praktyki religijne otwierają im tylko niebo nad głową, a nie dają korzyści ziemskich, nie zmieniają warunków bytu, nie usuwają z pod nóg błota. Zarzuty na ten temat padają ciągle pod adresem Kościoła, od swoich i obcych. I często tak ci, jak i tamci nie zdają sobie sprawy z tego, że rozumieją przy pomocy pomieszania pojęć. Dla tych słów sformułował odpowiedź jasną Założyciel Miejsca Piastowego. Głośno, wyraźnie i praktycznie powiedział ten nauczyciel swego narodu: Szczęście nadprzyrodzone — dają cnoty nadprzyrodzone, a szczęście przyrodzone, ziemskie — dają cnoty przyrodzone. Pełnię zaś szczęścia ludzkiego — na ziemi i w niebie — daje połączenie cnót przyrodzonych z nadprzyrodzonymi. Kto pomija cnoty przyrodzone w swym życiu religijnym, niech się temu nie dziwi, że pieczone gołąbki nie wpadną mu do gąbki. Trzeba je wpierw oskubać i upiec samemu...“

Tak uczył, oparty o przykłady najwybitniejszych świętych wszystkich czasów, ale przede wszystkim zapatrzony w przykład życia Chrystusa i Matki Jego, Królowej Polski.

Ach, ta najsławniejsza i najcudowniejsza postać, Królowa Polski, nad której domkiem w Nazarecie można było położyć napis: „Powściągliwość i Praca“. Ona była jego ukochaniem pośród grona wszystkich świętych. Śpiewała mu dusza, śpiewało pióro, ilekroć mówił, a bo pisał o Niej. „Przez wzgląd na związek najściślejszy Marii z Trójcą Przenajśw. w sprawie odkupienia rodzaju ludzkiego, Bóg zachował Ją w samym poczęciu od zmazy pierworodnej, oraz udzielił Jej pełności łaski i darów duchownych tak, iż Maria zaraz w pierwszej chwili poczęcia swego przewyższyła w świętości wszystkich świętych razem... I co dziwne, dając Bóg Marii pełność łaski, innych żadnych dóbr Jej nie dał: ani bogactw, ani zaszczytów, ani rozkoszy, ponieważ te dobra nie są dobrami prawdziwymi, gdyż nie są wiekuiste, a nadto po największej części są jakby cieniem na drodze do nieba, i tym samym raczej przeszkodą, aniżeli pomocą do zbawienia. Lecz Bóg chcąc wywyższyć Marię nad wszystkie stworzenia, dał Jej łaskę, łaskę przede wszystkim. Uczynił Ją utwierdzoną w łasce i przyodzianą we wszystką piękność i wspaniałość łaski i w tym darze jakoby wyczerpał wszystką potęgę, mądrość i miłość swoją i dlatego właśnie Maria z głębi wdzięczności serca, bezprzestannie powtarza swoje: — „Wielbij dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy ten, który możny jest“ i wszystkie rozumne stworzenia wzywa do wspólnego z Nią dziękczynienia, zwłaszcza, że tę łaskę otrzymała nietylko dla siebie, ale i dla nas, dla naszego zbawienia... A jak św. Jan Ewangelista mówi o Zbawicielu: — A z pełności

jego myśmy wszyscy wzięli — tak o Marii możemy również powiedzieć: — A z pełności Jej myśmy wszyscy wzięli — według nauki św. Tomasza. Szczęśliwi tedy ci ludzie, którzy do Maryi mają prawdziwe nabożeństwo. Szczęśliwa Polska, iż czci Marię jako Królowę swoją. Maria to sprawiła, iż Polacy w dzisiejszym czasie odznaczają się żywszą wiarą, nadzieją chrześcijańską i miłością bożą pomiędzy narodami chrześcijańskimi, te bowiem cnoty stanowią największe bogactwo i błogosławieństwo boże, do których będą dodane i dobra doczesne.

*Ks. S. M. P.*

*C. d. n.*

---

## Śp. Tadeusz Łapa.

W dniu 20 stycznia br. zgasł na zapalenie płuc śp. Tadeusz Łapa, uczeń II klasy gimnazjum zakładowego.

Jeśli śmierć wogóle budzi w sercach naszych żywsze tętno, to śmierć młodzieńca sprawia, że to tętno jest najsilniejsze, a refleksje najgłębsze.

Ś. p. Tadeusz Łapa należał do typu uczniów dobrych, zaś koleżeńskie cechy jego charakteru sprawiły, że skarbił sobie ogólną popularność i przywiązanie.

Stąd płynął fakt, że każdy „zakładowiec" zainteresował się gorąco Jego stanem zdrowia i z niepokojem dopytywał o poprawę.

Ale nie było danem śp. Tadeuszowi wrócić do zdrowia, choroba obejmowała coraz pełniej organizm — wyzwalając zeń duszę.

Potężne uczucia musiały przebijać się poprzez serca tych, którzy zetknęli się z umarłym w ostatnich chwilach Jego życia.

Jego pogoda, zbratanie ze śmiercią, jako z wyzwolinami z więzów życia doczesnego — myśl o duszy i życiu przyszłym sprawiły, że śmierć śp. Tadeusza staje się wzorem śmierci katolickiego młodzieńca.

Śpiewy żałobne i modły księży i kolegów spowiły Zmarłego w ostatniej drodze na cmentarz zakładowy, gdzie spoczęło Jego ciało.

Pokój Jego jasnej duszy!



# KRONIKA
## ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

**Pawlikowice.**

Dzisiejsza kronika pt. „kronika za grudzień nie jest pełną kroniką. gdyż obejmuje tylko okres świąteczny...

Preludium do świąt Bożego Narodzenia stanowiła piękna i tradycyjna w naszych Zakładach nowenna do Dzieciątka Jezus. Każdy zakładowiec z dziwną naprawdę radością śpiewa piękne hymny i proroctwa zawarte w nowennie.

Drugie preludium do świąt — to wakacje, które rozpoczęły się 22-go grudnia. W tym także dniu odczytano stopnie za pierwsze półrocze. Dużo na ten temat nie potrzeba pisać. Histor a stopni da się wyłożyć w dwóch niedokończonych zdaniach. Dla jednych:... „Wiwat dzisiaj..." dla drugich ...„będzie płacz i zgrzytanie zębów...". Trudno... jak sobie ktoś pościelił, tak się i wyspał. Smutne refleksje na temat stopni przeszły, a raczej wsiąkły w gorączkowy ruch przedświątecznych przygotowań. Ogólne czyszczenie, pieczenie (białego chleba — czyli popularnie „bułki"), przystrajanie drzewek, ćwiczenie śpiewów do kaplicy i do jasełek — oto barwny kalejdoskop zakładowy, który jednak nagle został zatrzymany uderzeniem w dzwonek przez ks. Dyrektora na refektarzu, w wieczór wigilijny.

Ks. Dyrektor w serdecznych i ojcowskich słowach zwrócił się do nas życząc w swoim i Ks. Generała A. Sobczaka imieniu „Wesołych Świąt". Miłą niespodzianką były dla nas życzenia ks. Dyr. Machały z Krakowa, który nie zapomniał o swoich byłych wychowankach.

Szczegółowo opisać wieczerzy wigilijnej i łamania się opłatkiem nie sposób. By zrozumieć atmosferę panującą w tych chwilach — to należy być obecnym w Zakładzie, i wsłuchać się w szczere życzenia chłopców i w żywe melodie kolęd...

Największą popularnością podczas wieczerzy cieszył się ks. Prefekt. Jego osoba była może dla niejednych najmilszą... bo rozdzielał nadesłane listy i pocztówki świąteczne.

Po wieczerzy odegrano dla „swoich" Jasełka. Na specjalną uwagę w Jasełkach zasługują piękne tańce krakowiaków i górali.

Pasterkę celebrował Ks. Wicerektor, ks. mgr. Janowicz. Podczas mszy św. chór nowicjacki w towarzystwie orkiestry odśpiewał kilka ładnych kolęd.

Pierwsze i drugie święto... nastrój świąteczny... uroczysta msza św. z asystą... odświętny obiad (z nieodłączną kapustą)... miłe zabawy pokojowe: ping pong, szachy, warcaby, literatura itd.... kolędy, pastorałki... gwar ogólny na humorissimo i fortessimo, gawędy z gośćmi-wojskowymi, byłymi wychowankami — oto nasze święta.

Spośród wojaków szczególnie wyróżniała się sympatyczna postać „wołodyjowska" — byłego prezesa S. M. P. w Pawlikowicach — Tomasza Cz., który nawet będąc na urlopie w zakładzie. nic poza regulaminem wojskowym nie widział — i którego „pięć dni ścisłego" weszło w przysłowie.

Wieczorem w drugie święto odegrano Jasełka dla gości oraz dla ludności okolicznej. Jasełka zaszczycili swoją obecnością: zastępca dowódcy O. K. krakowskiego pan Pułkownik Roman Wiłastewski z Małżonką. oraz ks. Dyr. Machała z Krakowa.

Święta przeszły wesoło... jednak i tu był wyjątek. Mianowicie sportowcom-narciarzom ogromnie mina zrzedła, gdy zobaczyli, że z wymarzonej jazdy... nici. Co prawda spadło troszkę śniegu — ale to za mało i tylko zwiększał pokusy jazdy — a tu jeździć nie można zpowodu wystających grud z ziemi.

Zwrócili się do mnie harcerze pawlikowiccy, bym podziękował w kronice harcerzom z Miejsca-Piastowego za życzenia świąteczne, również i na tej drodze V. D. H. w Pawlikowicach życzy swoim braciom-harcerzom Wesołego Nowego Roku. Kończąc tę kronikę poczuwam się do obowiązku złożenia wszystkim moim kolegom-kronikarzom oraz miłym czytelnikom serdecznych życzeń noworocznych.

Kronikarz.

MIGAWKI.

Wiele miłych i pięknych wspomnień zostawiły nam święta Bożego Narodzenia. Przecież to były nasze święta, święta dzieci. Na wigilię istnieje u nas chwalebny zwyczaj, że każdy żółtodziób z I. gimnazjalnej, uczęszczający pod stół piechotą, jest w prawie przyjść do Ciebie i życzyć Ci niestworzonych rzeczy!!!.

Gdy nas jest około 150, to proszę sobie wyobrazić, ile bohaterstwa trzeba, by cierpliwie i z uśmiechem o ile możności najbardziej beztrosko — wesołym, całą rzecz wysłuchać. Heu! me miserum! a nie trwa to krótko, oj nie!!!

Taki pierwszoklasista wyszuka coś stosownego (wtedy wartościowe gdy długie) i z uroczystą powagą deklamuje:

„Życzę Ci, żebyś skończył tę klasę, żebyś był ministrem, potem starostą a w końcu tercjanem i długo żył, a teraz dobrego a-pe-ty-ku!!!"

Tak, tak apetyku ci życzą, nic dziwnego, że potem nie możesz nic jeść. Co jak co, ale tę przedziwną gradację od ministra aż do tercjana, chciałbym kiedyś przejść. Tercjan, to widocznie musi być coś najwyższego może premier, może prezydent, nie wiem.

Praktyczniejsi załatwiają się ryczałtem, powtarzając to samo 150 razy:

„Życzę Ci szczęścia, zdrowia, pieniędzy jak mrowia, a po śmierci niebieskiej korony!"

albo „życzę ci żebyś żył aż do śmierci!"

I to ostatnie zdanie rozczuliło mię tak, że myślałem o nim całą noc i pierwsze święto i nie mogłem się nadziwić zwięzłości, jako też doniosłości owej filozoficznej maksymy:

Jeszcze inni o ideałach mniej górnych, - mają w tym tylko jeden cel, urwać kawałek opłatka!

Czy to wszystko szczere, czy nie, w każdym razie zabawne — to starczy.

Do miłego nastroju przyczyniły się jasełka. Graliśmy je z wielkim artyzmem i brawurą po kilkakroć.

Ja obserwowałem z uwagą energię młodzieńczą i spryt reżysera, a zarazem kierownika artyst., który osobiście przybijał kulisy i prostował gwoździe. Wysunął nowy talent!!! — Dzięki niemu jasełka cieszą się olbrzymim powodzeniem, a że raz nie odegrano IV-go aktu (w ogólnym zamieszaniu, przeoczono... Nie szkodzi). afisze rozlepiano równo z rozpoczęciem przedstawień, tak że kto z Wieliczki chciał przyjść, był zmuszony do biegu by zdążyć na II akt — to są drobnostki. Cenię jednak cierpliwość publiczności, która w pałacu Heroda spostrzegła porozwiesz ne koce i kapki... ot tak, „czem chata bogata"... A przecież ogłoszenie brzmiało:

„w jasełkach bogaty i potężny dwór Heroda i td.".

Co do aktorów to podziwiam św. Józefa, aniołów i Herodiadę. Ta ostatnia przestraszyła mię olbrzymim wzrostem. Uprzytomniłem sobie natychmiast powiedzenie „Heród—baba".

Św. Józef czarną brodą, groźnym wzrokiem i potężną maczugą był także niemałą atrakcją.

Nie wiedziałem, że aniołowie chodzą w podartych butach widocznie i w niebie kryzys bierze górę... ale jak sobie wytłomaczyć zmianę mody? Bo dotąd te świetlane duchy używały białych pończoch, tego roku poraz pierwszy okazały się w czarnych. Wszystko to zaobserwowałem u aniołów, które przyfrunęły na nasze jasełka.

Do miłego zobaczenia.

**Hipolit Niegroźny.**

**Kraków.**

Odbiliśmy już od brzegów Starego Roku, lecz raz jeszcze rzućmy okiem po majaczących zaledwie na skraju naszego widnokręgu roku 1936.

Dalsze tereny mocno już pokryła mgła niepamięci. Najwymowniej jedynie uderzają nas wspomnienia dopiero co mienionych, a tak wspaniałych i podniosłych świąt Bożego Narodzenia.

Żywo stoi nam jeszcze w oczach wieczerza wigilijna, bieluchny opłatek drgający w naszych palcach podczas składania życzeń, wesołe kolędy śpiewane przy mrugającym Bożym drzewku.

U nas w Krakowie było podobnie jak i w innych zakładach. Było drzewko kąpiące się w tęczowych

barwach elektrycznych żarówek, były na nim sztuczne ognie, które od czasu do czasu bryzgały snopem iskier po słodko uśmiechających się pi(r i ach. a wielka ilość prześlicznych świecidełek wabiła ku sobie oczy wszystkich.

Jadalnia wypełniona była jakimś dziwnym czarem radości i wesołości. Lampy jakoś jaśniej świeciły, a ściany jaśniejsze się wydawały. Największą siłę grawitacyjną miały jednak stoły, nakryte bieluchnymi obrusami. Gwarno było i wesoło.

Czasem jeno myśl niektórego chłopczyka uleciała na chwileczkę gdzieś hen, daleko... Może do swej biednej mamusi, może do krewnych lub jakich bliskich sercu... Skoro ich odnalazła uśmiechnęła się, złożyła życzenia i wróciła spokojnie. Ale byli i tacy, którzyby próżno szukali kogoś z kimby mogli się podzielić swoją radością, że Pan Bóg nie pozwolił im zginąć, że są w Zakładzie i dobrze im tu jest, i że mają /na dzieję lepszej przyszłości.

Ale święta minęły szybko jak wszystkie czasy, a Nowy Rok daje nam w dłonie ciężkie narzędzie pracy i każe wykuwać swoją przyszłość.

Oto garść wrażeń z niedalekiej przeszłości, które mimowoli cisną się pod pióro, bo o Nowym Roku nie ma co jeszcze pisać, a w astrologa nie chcę się bawić.

Przez całe prawie ferie świąteczne śnieg ani lód nie dopisał, z czego są niezadowoleni nasi „zimni" sportowcy, bo nie mogą wyładować swej energii na łyżwach.

Na Jasełkach byliśmy w Związku M. P. i R., albo jak się u nas zwyczajnie mówi, u księdza Kuznowicza.

Jak się tylko mróz pokazał, chłopcy z podwórka zrobili lód. Lecz jakież było ich rozczarowanie, gdy po kilku dniach przyszła odwilż, z lodu zrobiła staw, a ze stawu w krótkim czasie znów zrobiło się podwórko. Zdaje się, że choćby jeszcze mróz, to lodu już nie będą robić. Kronikarz.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Orka", miesięcznik społeczny — Poznań — styczeń 1937 zamieścił następującą recenzję o „Naszym Życiu":

„Przestańmy się skarżyć na brak dobrych czasopism dla młodzieży! Zapoznajmy się np. z „Naszym Życiem" chłopców z Pawlikowic. Humor, literatura, morał, informacje — wszystko w tym jest! Wyobrażam sobie, z jaką radością czytałyby ten miesięcznik klasy szkół powszechnych! A może nawiązałyby by się miłe stosunki braterskie między dziatwą szkolną a tymi żwawymi chłopczyskami, którzy sobie sami drogę w życiu torować muszą...

„Orce" jak i Jej niestrudzonej wydawczyni i wielkiej społecznej działaczce JWP. Berkanównie redakcja „Naszego Życia" gorąco dziękuje za przychylne słowa oceny „Naszego Życia" oraz życzy, by „Orka" dotarła wszędzie, kędy widnieje jeszcze ugór duchowy i przeorała go pod posiew idei, której z poświęceniem służy.

JWP. Zwolińska — Słupca. Dziękujemy za rozwiązanie i serdeczny list z życzeniami dla Zakładu i „Naszego Życia".

*W. Jędr.* Nie wydrukujemy, bo choć tytuł głosi: Przyjemności zimy — treść tchnie nudą.

*Zagłobie* za miły list do Redakcji dziękujemy.

G ininowicz. — Wierszyk poezją nie jest — ale wskazuje, że autor ma ostry język, który zwrócił ku jakiemuś Modestowi, np. „Zackoj! woła Modesty ciągle. A na węgle — mówi „wągle".

Kukli. — Redakcja życzy humoru.

## HASŁO MŁODYCH!

Troskliwość o samego siebie zakładaj na tym, ażebyś wszelkimi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.

JÓZEF JEŻOWSKI
Filareta.

## TREŚĆ MIESIĘCZNIKA:




ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95.

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

---

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

---

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

---

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.